



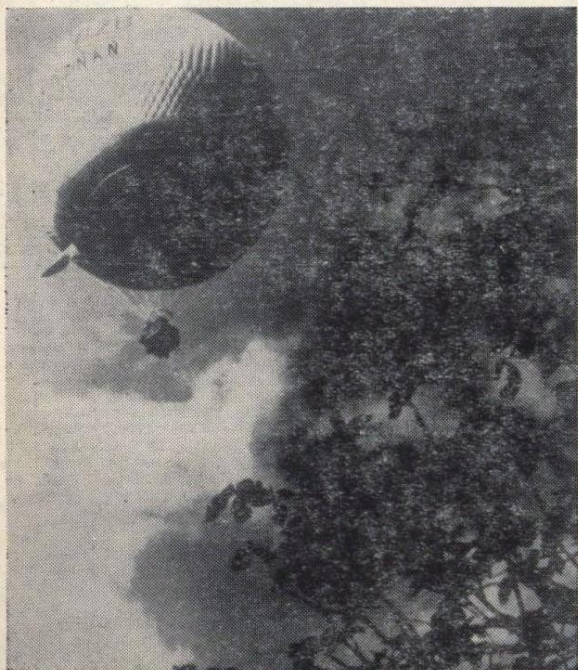
GŁOS ŚWIDNIKA

ORGAN
SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO WSK ŚWIDNIK

Nr 17 (409)

23 sierpień 1975 r.

Cena 50 gr.



NAJLEPSZE ŻYCZENIA Z OKAZJI DNIA LOTNICTWA
WSZYSTKIM PRACOWNIKOM WYDZIAŁÓW
SMIGŁOWCOWYCH I SZYBOWCOWEGO ORAZ
PRACOWNIKOM I INSTRUKTOROM AEROKLUBU
ROBOTNICZEGO

składa REDAKCJA

Przyszłość bardzo bliska

W NAJBLIŻSZYCH miesiącach rozstrzygnie się, jak wszyscy, a więc każdy z osobna, żyć będą za rok, dwa, pięć. Narodowy Plan — to w istocie zbiorowy talon na spożycie, z którego swoją część otrzymuje każdy z pracujących bądź uprawnionych do renty. Zanim jednak padnie odpowiedź na pytanie ile — na spożycie, na inwestycje, na kulturę — warto wiedzieć jak będzie się te wartości oznaczać. W naukowym żargonie planistów sposób dochodzenia do takich sum, wskaźników przeciętnych nazywa się dość zniechęcająco, metodologią. W rzeczywistości jest to zajęcie wielce interesujące, gdyż patrząc nań wiele się można dowiedzieć o samym społeczeństwie.

Najbliższe tygodnie będą więc czasem planowania, a ściślej — układania projektów planów. Już pierwszy rzut oka na dokumenty określające jak projektować tę przyszłość, społeczną i gospodarczą, wskazuje na zakończenie pewnych procesów w sferze zarządzania. Otóż najważniejsze spośród planujących organizacji — resorty i województwa, ministrowie i wojewodowie — otrzymują zadania i środki w układzie „maksimum-minimum” i

sporą swobodę w dalszej obróbce tych wielkości. Jako wielkości nieprzekraczalne („maksimum”) Komisja Planowania, działająca jako organ roboczy rządu, określa paliwo dla gospodarczej kuchni: wydatki na import, na inwestycje, dostawy podstawowych surowców i materiałów, wielkość zatrudnienia i wskaźnik opłacania zwykłej wydajności pracy. Natomiast efekty tego zainwestowania, importu, zatrudnienia, zużycia materiałów określa się w układzie „co najmniej”.

Tak więc przesłane ministrom i wojewodom zadane wielkości produkcji sprzedanej, dostaw towarów i usług na rynek wewnętrzny, eksportu, wydajności pracy, są w istocie minimum tego, czego oczekuje się od gospodarki zarządzanej centralnie i lokalnie.

TAKI porządek planowania, umożliwiając każdemu wskazanie swoich umiejętności, różni się znacznie od dawnego. Im więcej potrafi kto wyliczyć z materiałów i maszyn, tym większe zyska tempo rozwoju, i tym więcej — dla siebie, na płace, na fundusze socjalne. Tak więc w sferze planowania zawarta są już wielkie zachęty do wykazania prawdziwej gospodarności. Dalej każdy z ministrów i

wojewodów podzieli przypadającą mu część funduszy i efektów między zjednoczenia i jednostki różnorodnej, a te — między przedsiębiorstwa.

Ten klarowny, pionowy układ planowania uzupełniony będzie jeszcze poziomym, otóż wszyscy, według wskazówek odpowiednich ministrów, mają ponadto zaplanować oddzielnie zamierzenia i efekty w sferze nauki i techniki, kwalifikacji kadr, warunków bezpieczeństwa pracy, działalności socjalno-bytowej. Oczywiście plany terenowe zespolone zostaną z resortowymi. W taki sposób równocześnie projektować się będzie, a właściwie — już projektuje — zarówno plan roku 1976 jak i całego pięciolecia. Po uchwaleniu przez Sejm, nastanie ostateczne uściślenie planów wszystkich instytucji w takim terminie, by przed pierwszym styczniem roku 1976 wszyscy dysponowali ostatecznie zatwierdzonymi planami.

Cały ten schemat uzupełnić jeszcze trzeba o kilka ważnych szczegółów. Otóż niezwykle realistycznie potraktowano udział przedsiębiorstw w tej planistycznej robocie; te podstawowe cząstki przemysłu nie silą się już na ogarnianie horyzontu bran-

(Dokończenie na str. 2)

Zawody szybowcowe

W niedzielę 10 sierpnia br. zakończyły się w Radawcu jedenaście szybowcowe mistrzostwa Lublina. W zawodach udział brali

szybowcy Dębina, Kiele, Łodzi, Stalowej Woli, Rzeszowa, Mielca, Lublina i Świdnika. Najlepszym z reprezentantów świdnickiego Aeroklubu Robotniczego okazał się Waldemar Jaworski, który na szybowcu Pirat zajął IV

miejsce. Włodzimierz Ciszewski zajął miejsce IX, Henryk Jaworski — X, Jerzy Czystański — XXIII, Krzysztof Kaczmarek — XXIV, Urszula Wojciechowska XXVIII, R. Netter — XXXI.

Nasz komentarz

Dyscyplina pracy

Na różnego rodzaju naradach, konferencjach i spotkaniach słyszy się często utyskiwania na nieprzeżycie dyscypliny pracy. Problemem tym zajmują się w szerokim tego słowa znaczeniu instancje partyjne i dyktando zakładów. Podejmują się wielokrotnie działania, opracowują się programy, wydają zarządzenia, których celem jest zlikwidowanie jeśli nie w całości, to sprowadzenie do minimum tego niekorzystnego zjawiska. Wszystko to przypomina niejednokrotnie szyjowe tocenie kamienia na szczyt góry, spadającego, gdy cel zdaje się być osiągnięty.

Oblizujemy straty jakie ponosi się na skutek łamania dyscypliny pracy i okazuje się, że są one dość wysokie i, że na taką rozrzutność pozwolili sobie nie wolno. Tylko w I kwartale bieżącego roku z racji utraconych możliwości produkcyjnych (bez urlopów) straty wyniosły ponad 11 mln. zł. Można to jeszcze bardziej obrazowo zilustrować — to tak jakby w pierwszym kwartale nie pracowali 75 robotników. Ktoś może pomyśleć, co to jest tylko ludzi, a przecież tyle zatrudnionych liczy nie jeden mały zakład. O ile więcej można wypracować dobra, gdyby wszyscy solidnie, z pełnym poczuciem odpowiedzialności traktowali swoje obowiązki, wynikające z układu pracy.

Żeby zmysłowić sobie rozmiar problemu wystarczy rozejrzeć się dokoła. Ilu to ludzi waleś się pomiędzy halami, ilu sterczy przed bramą na długo przed sygnałem kończącym pierwszą zmianę, ilu pracowników opuszcza stanowiska pracy pozostawiając bezproduktywnie maszynę lub urządzenie, których godzina pracy jest bardzo kosztowna. Wreszcie ilu po prostu nie przychodzi do pracy, nie mając ku temu żadnego, ważnego powodu, nie zadając sobie trudu powiadomienia pracodawcy. Można by tu wymienić wiele jeszcze przykładów niezdyscyplinowania. Co gorsza notuje się fakty rozgrzeszania nawet tych, którzy notorycznie naruszają dyscyplinę pracy — ukrywania tych, którzy

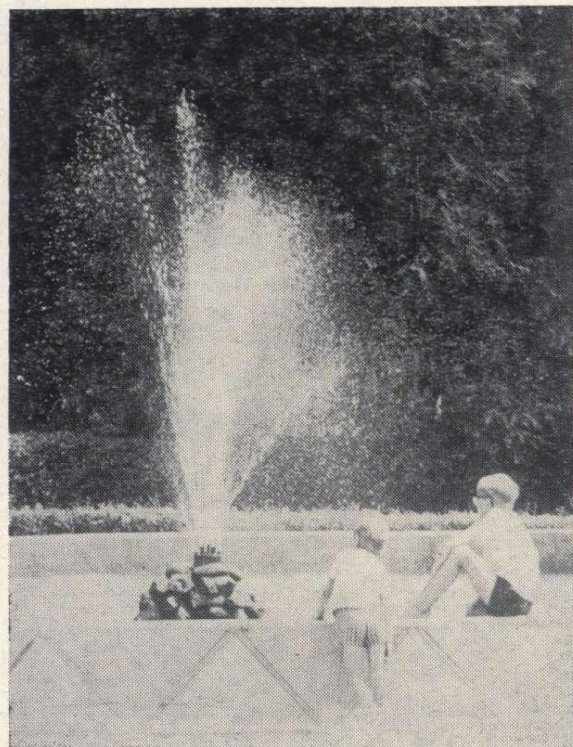
chcą się wozic na cudzych plecach. Ci, którzy tolerują nieróbstwo nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że biorą przez to część odpowiedzialności na siebie. Trzeba stwierdzić, że w ten sposób zjawiska łamania dyscypliny nie da się całkowicie zlikwidować. Ma to jeszcze jeden ujemny stosunek — przecież w pobliżu pracują zwykle młodzi ludzie i nie należy sądzić, że nie widzą i nie rozumieją. Tylko później dziwi się mistrz, dziwi się kierownik, dziwi się wielu innych, że zaczynają postępować podobnie, że mówią „jeśli wolno jemu, to dlaczego mnie zabrania się i karze”. Wtedy koło zaczyna się zamykać.

Wynika z tego, że przestrzeganie dyscypliny ważne jest nie tylko ze względu na wymierne straty materialne, ale i dlatego, że ponosi się skutki ujemne związane z procesem wychowawczym, które dają się odczuć już po pewnym czasie. Warto również i na to zwrócić uwagę.

Poczucie dyscypliny jest osobistą cechą człowieka. Im więcej w zespołach ludzi zdyscyplinowanych, tym wyżej oceniane jest zdyscyplinowanie całego zespołu. Stąd jednym z ważnych kierunków działania jest wpływ na kształtowanie się tej cechy wśród jak największej liczby osób. Na nic się jednak zdadzą najlepsze metody, największe wysiłki, jeśli sam człowiek nie będzie chciał zmienić swej postawy. Można i trzeba różnymi, czasem i drastycznymi sposobami, wskazywać mu na czym polega zło w jego postępowaniu, trzeba narzucać tak przemyślaną organizację pracy, która będzie zmuszać do utrzymania wysokiej dyscypliny. Jest to tym bardziej skuteczne jeśli pracownik sam, czynnie w tym procesie uczestniczy. To było powodem stworzenia nowej koncepcji współzawodnictwa pod hasłem „Każdy pracownik współorganizatorem swego stanowiska pracy”. Stąd i wiele innych form, których celem jest wyro-

(Dokończenie na str. 2)

Uroki Świdnika



Przyszłość bardzo bliska

(Dokończenie ze str. 1)

zy, lecz według zadań i środków doprowadzonych ze zjednoczeń, z wielkich organizacji gospodarczych przygotowują plany na własny użytek oraz wykaz działań gwarantujących wykonanie. I na tej podstawie każdy zakład przygotowuje wnioski do projektów zjednoczeń. W taki to sposób planowanie oddolnie zyskało na jednoznaczności i realności.

I dalej: cały sposób planowania nastawiony jest ponadto na uzyskanie waloru pełnego skoordynowania zamierzeń resortów i branż oraz — wmontowania wszędzie rezerw (materiałowych, inwestycyjnych, dewizowych), które zarówno powinny uchronić przed niespodziewanym, jak i umożliwić elastyczną działalność gospodarczą. Walor koordynacji zamierza się m. in. uzyskać w wyniku zredagowania krajowych, obowiązujących wszystkich, planów rolnictwa, gospodarki wodnej, inwestycji społecznych, handlu zagranicznego, handlu wewnętrznego i usług, nauki i techniki. Już same nazwy tych dokumentów wskazują, które z przekrojów naszej ekonomiki mają szczególne znaczenie w bliskiej przyszłości. Praktycznie cały ten proces planistyczny wpisany jest w kalendarz prac politycznych zwią-

zanych z VII Zjazdem Partii. Projekty planów staną się — biorąc rzecz konkretnie — materiałem do przedjazdowej dyskusji zespołów pracowniczych i posłuchu do zredagowania dokumentów na sam Zjazd. Oczywiście, ostateczny projekt planu pięcioletniego, wnoszony na Sejm, będzie oparty właśnie na uchwałach Zjazdu. W ten sposób cały proces planowania mieć będzie rzeczywiste charakter ogólnospołeczny.

KONTYNUACJA obecnej strategii — to podstawowa wskazówka dla wszystkich, którzy przygotowują dziś plany. Znaczący to tyle, co niezbędność osiągnięcia szybkiego tempa rozwoju i oparcia na nim kolejnych zwyciężających dochodów, spełnienia nowych ambicji społecznych i lepszego wypełnienia zwykłych, konsumpcyjnych potrzeb. W leksykonie zależności ekonomicznych znajduje się, rzecz jasna, wiele jeszcze pierwszorzędnych haseł: likwidacja dysproporcji, wybitne ożywienie eksportu, umocnienie równowagi rynkowej. Są to kwestie pochodne, wynikające z przybliżania przyszłości, jakie osiąga się w obecnej, planistycznej sesji, będącej najważniejszym wydarzeniem lata i jesieni roku 1975.

Kolorowy pomysł

Polecenie nr 20/74 dotyczące zasad doboru odzieży robotczej w ramach doskonalenia warunków organizacji pracy i dyscypliny pracy przewiduje wprowadzenie od 1 sierpnia bieżącego roku kolorowej odzieży robotczej w czterech kolorach — dla pracowników bezpośrednio-produkcyjnych kolor szary; dla kierowników działów i oddziałów, kierowników zmianowych, mistrzów, konstruktorów, technologów i obsługi produkcji kolor zielony; dla pracowników pośrednio-produkcyjnych kolor niebieski i dla pracowników kontroli jakości kolor brązowy.

Pomysł niemy, ułatwiający rozpoznanie kto jest kim, mający na celu podniesienie dyscypliny pracy. Ma on jedną jedyną, ale uniemożliwiającą jego wykonanie wadę — jest z różnych względów trudny do zastosowania.

Trudny z dwóch zasadniczych powodów. Producent, od którego bezpośrednio sprowadzana jest odzież, nie otrzymując materiałów w wymaganych przez wytwórcę kolorach, a jedynie w kolorze szarym i granatowym. W tych dwóch kolorach otrzymywaliśmy i otrzymujemy odzież robotczą.

Drugi powód to fakt, że załoga wytwórni jest zbyt liczna. Partie sprowadzanej odzieży są niewielkie i przeznaczone na bieżącą wymianę odzieży robotczej. Żaden producent nie byłby w stanie dostarczyć jednorazowo tak dużej ilości ubrań, a rozciągnięcie wymiany w czasie kilku miesięcy spowoduje automatycznie zmiany w kolorach i zmniejszenie partii o ilość ubrań wydawanych w zamian za już zużyte.

Założymy jednak, że znaleźliśmy producenta, który dysponuje materiałem w odpowiednim kolorze i może wykonać potrzebną ilość odzieży robotczej. Jaki byłby wówczas koszt tego przedsięwzięcia? W ciągu trzech tylko miesięcy (kwiecień, maj, czerwiec) sekcja odzieżowa wydała ubrania o wartości ponad milion złotych. Ubrania te powinny służyć pracownikom przeciętnie około 10 m-cy (wydawane są dwa komplety). Wymieniając je z dniem 1 sierpnia na ubrania w odpowiednim kolorze wyrzucamy lekką ręką milion złotych w przyszłościowe błoto.

Do tej sumy należy dodać jeszcze wartość zagospodarowywanej odzieży używanej, która w tym przypadku nie może być wykorzystana i wówczas okazuje się, że całe przedsięwzięcie jest po prostu wysoce nieekonomiczne i nie usprawiedliwia go żadne względy — nawet wzrost dyscypliny. Nie tędy więc droga. Gdyby sek-

cja odzieżowa zgodnie z poleceniem nie przyjmowała odzieży nieodpowiadającej żądanym kolorom, doszłoby do sytuacji, w której magazyn odzieżowy byłby pusty, a robotnicy, którym przysługuje odzież nie mogliby jej otrzymać. Może to właśnie uderzyć w dyscyplinę, powodując nieustające wędrowniki pracowników do sekcji odzieżowej i magazynu!

Dział organizacji nie zna kłopotów z bawelną (!) i trudności z nabyciem odzieży robotczej, a jego przedstawiciele zapraszani na Targi Poznańskie, gdzie podpisuje się umowy o dostawę odzieży — nie chcieli skorzystać z możliwości rozeznania rynku. Dlatego wystąpiły i występują trudności w realizowaniu tego ciekawego skądinąd polecenia. **P.S.** Równocześnie z kolorową odzieżą wprowadzone miały być plakietki informacyjne, które każdy pracownik obowiązany będzie nosić i które zawierać będą imię i nazwisko, oraz miejsce pracy. Plakietki w chwili obecnej są już produkowane i nie było z ich zamówieniem kłopotów tego rodzaju, co z kolorową odzieżą. Czy zatem zamiast upierać się przy trudnej do zastosowania w naszych warunkach symbolice kolorów odzieży — nie byłoby lepiej zamówić plakietki w potrzebnych kolorach? Spełniałyby tę samą rolę. To przecież całkiem proste i logiczne rozwiązanie. **M.T.**

Nasz komentarz

DYSCYPLINA PRACY

(Dokończenie ze str. 1)

bienie trwałego nawyku, poczucia dyscypliny i kultury pracy. Rzecz jednak w tym, aby każdy pracownik chciał z tego zasobu środków korzystać.

Zbliży się VII Zjazd Partii, nadchodzą wraz z nową pięcioletką nowe, na pewno trudniejsze zadania. Czekają załogi wszystkich zakładów nowy wysiłek — konieczny, jeśli pragniemy znowu pójść do przodu. Dzięki dotychczasowemu naleśnikowi się na dziesiątym miejscu w świecie, wśród krajów wysoko rozwiniętych. Daje to nam satysfakcję, ale nie wyczerpuje naszych ambicji. Im bliżej czołowi staniemy, tym lepiej będzie się ludziom w naszym kraju żyło. Nikt nie pragnie by było inaczej. To jednak zależy od każdego z nas, od jakości naszej pracy — to zależy w dużym stopniu od zdyscyplinowania. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że stratę każdej godziny, że roztrwoniony czas trzeba zdowodnionym wysiłkiem odrabiać, że przez to utrudnia się pracę innym. Aby pokonać trud wykonania nadchodzących zadań, trzeba przełamać złe nawyki, które u niektórych pokutują, trzeba zrozumieć czym jest dyscyplina pracy i jak wiele od niej zależy i zrozumieć, że dyscyplina nie tylko wiąże się z punktualnym przybyciem do zakładu i punktualnym opuszczeniem go. Jest to przecież pojęcie szerokie, wiążące się z różnymi dziedzinami życia zakładu.

Posiwiemy temu problemowi więcej czasu i chęci — wychodząc z założenia, że czas każdego pracownika jest cennym kapitałem i lekceważenie go powoduje poważne straty materialne i nie tylko. Jeśli zdołaliśmy w zakładzie

zrobić duży postęp w uporządkowaniu gospodarki materiałowej, jeśli wiele zrobiliśmy w zakresie jakości wyrobów, to dowodzi, że stać nas na wyeliminowanie ujemnych zjawisk, które nazywamy naruszeniem dyscypliny pracy.

W zakładzie opracowano program walki z łamaniem dyscypliny. Program, który dla opornych przewiduje szereg ostrych sankcji. Trzeba wreszcie postawić sprawę na ostrzu noża — nie może być pobłażania dla tych co to uważają, że można nie przyjść do zakładu z byle jakiego powodu, że można uruchomić maszynę z opóźnieniem, że można sobie po prostu pracować według własnego uznania, nie licząc się z obowiązującymi w zakładzie zasadami. O zastrzeżeniu postępowania w stosunku do niedyscyplinowanych niech świadczy jeden z punktów programu, który brzmi następująco: „Wszelkie przypadki ujawnione braku zdyscyplinowania karać w trybie surowym i natychmiastowym”.

Wiele już razy powtarzano, że naruszenie dyscypliny odbywa się kosztem innych, dobrze, uczciwie pracujących, ponieważ jeśli nie wykonał roboty jeden pracownik, musi ją zrobić inny, którego praca jest równie ważna i potrzebna. Każdy pracownik wie, że w poszczególnych ogniwach produkcji istnieje ściśle zależności. Przerwanie się jednego ogniwca uniemożliwia automatycznie następne. Tak to jest, że jeden poprzecz brak zdyscyplinowania, może zagrozić całemu cyklowi produkcyjnemu — a kto może się z tym pogodzić? Nie też dziwne, że podjęte zostały tak ostre środki — trzeba się starać, aby nie znajdowały one zastosowania. Lepiej przecież nagradzać za dobrą robotę.

BARBARA WOJTALIK



Jest ekonomistką w wydziale obróbki mechanicznej. W zakładzie pracuje od 1963 roku. Jest pracownikiem sumiennym, dokładnym i lubianym przez współpracowników. **Fot. S. Motaj**

Gospodarską ręką

Nowe kierownictwo działu administracji daje znać o sobie. Wiadomo, że od razu wszystkie uporządkować się nie da, ale początki są obiecujące. Jak zakład długi i szeroki na jedniach i chodnikach pojawiły się znaki drogowe. Widoczne są jak na dłoni przejścia dla pieszych tzw. zebrzy, a zbliżający się do niestrzeżonego przejazdu kolejowego kierowcy samochodów bez trudu widzą już z daleka, dobrze

znajomy znak ostrzegawczy. Powoli lecz systematycznie strzyż się żywopłoty, coraz piękniejsze są kłomby. Chodniki, przy których ustawiano duże kosze na śmiecie, zamiata się za pomocą mechanicznych odkurzaczy.

Największe trudności ma wydział administracji nadal z utrzymaniem porządku w pomieszczeniach sanitarno-higienicznych w wydziałach produkcyjnych.



VIP to „bardzo ważna osoba”. Wynalazek angielski. Nie słyszeliśmy aby ktoś zakupił na licencję, ale próbujemy go wykorzystać!

Gdy VIP składa podpis to jest już moment. Bardzo ważny moment. Zanim to nastąpi grunty przygotowują małe i całkiem małe iktki. Viki ubierają opinie, wysuwają koncepcje, pozwalają pracować swoim mózgom na pełnych obrotach. Jest temat. Narad na zadany temat było już wiele. Z wyjątkowych fragmentów powstaje obrazek smutnej i śmiesznej zarazem rzeczywistości.

Chodzi o ludzi z nadzarpniętym zdrowiem. Produkcja, okazuje się, nie zawsze wpływa

na zawiązywanie się sadła. Przykład produkcji w szkodliwych warunkach wytworzonych potrzebą takiej, a nie innej technologii i przypadki utraty procentowej zdrowia — to smutna ale prawdziwa rzeczywistość!

Więc mamy ludzi z nadzarpniętym zdrowiem. Co z nimi zrobić? Oto jest pytanie. Ludzie ci chcą pracować! To

jest konieczne! Bez pracy czuli by się niepotrzebni, odsunięci, skasowani. A więc muszą pracować!

W zakładzie są zdrowi (prawdopodobnie), którzy radzą nad chorymi. Problem jest z wpływem lat coraz bardziej dramatyczny. Zanim zapadną decyzje i VIP złoży cenny podpis, pod bardzo ważnym dokumentem od-

bywają się mecze mózgów! Powstają setki pomysłów (nie mylić ze stekiem wyświek lub stekiem z „Lotniczej”). Jeden witek (lub wipuni!) chciał chorých wraz z maszyną przemalować. Kolor obojętny. Ale ktoś z zeb-ranych zauważył, że pracownik może się umyć i kto rozpozna, że jest chroniony! To może przykreć mu wiecznotrwały napis? Zapadło grobowe milczenie. Po-

wiało w towarzystwie zaświa-tem i dyskutanci skruszony wycofał się z propozycji. Wtem kogoś olśniło. A może by tak na takiego utrzasca rzucić snop światła? Tak, tak, znakomita myśl. Kolorowe lampki, intym-na zdrowotna atmosfera.

Właśnie, podchwycił pan, z ważnej komórki. Idzie na tym zarobić! Przecież my możemy dać

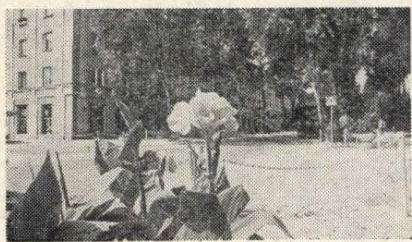
60 procent, ZUS da resztę i 20 procent w kieszeni! Na to jedna pani odezwała się, że to jest skandal i profanacja jeszcze ciepłej ciotki. Jak można mówić ile zarobimy na chorobie ludzkiej, skoro jeszcze w zasadzie nie da tych ludzi nie zrobiliśmy? Urzędnicy zgorszyli się takim wystąpieniem, a pani zapytała czy jest sens by szewc mówił o pieczeniu chleba? Po co mówić

ciotkę w Płońsku, która zama-wia wiatr płucny i kręcenie w kościach oraz usuwa bezbolesnie brodawki.

Dyskutanci umilkli, argumentacja była właściwa. Ktoś upadł na pomysł i spojrział na zegarek. Raptiem każdy przypomniał sobie o zaległych, czekających, aktualnych sprawach i była pora by się rozejść.

Procentowa utrata zdrowia to jeszcze nie całkowita utrata, a więc nie ma się z czym spieszyć, chyba, że się spóźnimy. Wtedy jest nam bez różnicy, tylko kole-dyż marudzą, że znowu trzeba się złożyć po d y s z e!





Coraz więcej zieleni i kwiatów w Świdniku.

Fot: Z. Karpieński

PKS nie ma konduktorów

...kierowca nie ma biletów, a jak pani to się nie podoba to może pani jeździć taksówką. Po czym pani konduktorka wdała się w mało konstruktywną dyskusję z panem wypływającym na podłogę łuski z ziarnek słonecznika o tym, że jak ktoś jest taka dama, to... (patrz początek).

Pracy kierowców i konduktorów obsługujących trasę świdnicką przypatruję się od dłuższego już czasu, a moje obserwacje nie zawsze — niestety — mogą uważać za pozytywne. W ostatnim zwłaszcza okresie PKS przyjął dziwną taktykę — w autobusach z przyczepą bilety ma tylko konduktor w przyczepie. Efekt — w autobusie tylko miejsca siedzące zajęte są przez pasażerów, którzy wsiadli na początkowym

przystanku, w przyczepie panuje tłok, bo pasażerowie z przystanków przelotowych mogą wsiadać tylko tam (kierowca nie otwiera drzwi do autobusu). Tak było właśnie w dniu 14 sierpnia o godz. 11.56 w autobusie numer rejestracyjny LL1312 wyjeżdżającym ze Świdnika o godz. 11.56.

Praktyki to niezbyt pozytywne — zarówno ze względu na bezpieczeństwo, jak i wygodę jazdy. Ale co to obchodzi PKS — pasażer zapłacił i jedzie, a że ciasno w przyczepie to nie szkodzi, a jak szkodzi mu taka podroź to może wygodniej taksówką?

Czy pan, panie dyrektorze WP PKS też jest takiego zdania? got.

Wzmacniacze albo relaks

Świetlice hotelu „Relaks” mieszkańcy Świdnika wynajmują na urządzenie przyjęć weselnych. Mieszkańcy hotelu i okolicznych bloków przyzwyczaili się, a nawet pogodzili się z tym. Aliści kierownictwo hotelu w dniu 9 sierpnia podjęło decyzję bez precedensu — wesele można także urządzić na tarasie. Biesiadnicy zajęli miejsca przy stolikach pod wygwieżdżonym niebem. Ustawiono wzmacniacze i dobra zabawa trwała do godzin rannych w niedzielę.

Nieco odmiennego zdania są jednak lokatorzy mieszkań w sąsiednich blokach. Nie mogli należycie wypocząć, a obudzonych ze snu milusińskich nie mogli uspokoić.

Rozumiemy, że świetlica hotelu Relaks jest jednym z nielicznych w Świdniku miejsc, gdzie można urządzić wesela przyjęcie, ale nie może odbywać się to kosztem snu i wypoczynku mieszkańców okolicznych bloków. got.

TYLKO CZTERY STRONY

Ponieważ poprzedni numer Głosu Świdnika ukazał się w zwiększonej objętości — ze specjalną wkładką zawierającą nowy regulamin pracy — numer, który dziś oddajemy do rąk Czytelników zawiera tylko cztery strony. Mamy jednak nadzieję, że Czytelnicy nie wezmą nam tego za złe — chodziło przecież o zapewnienie jak największej liczby pracowników z nowym regulaminem pracy. Redakcja

Wandale grasują

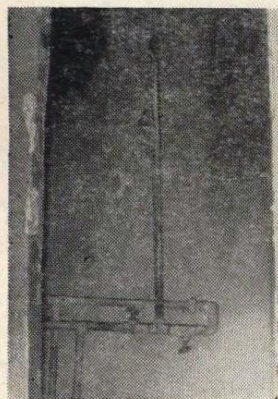
W mieście Świdniku wraz z budową wiaduktu kolejowego u nowocześniejszo perony, porobiono bezpieczne przejścia, tunele — estetyczne i wygodne. Budowano nie wiedząc, że wandale zaraz się do tego dobiorą. W pierwszym przejściu zaczęli niszczyć oświetlenie i trzeba było kruche świetlówki ostonić prawie pancerną siatką. Jeśli do tego się nie mogli dostać, zaczęli zostawiać na ścianach wulgarnie napisy informujące przechodniów jak się nazywają intymne części ciała. Podobne napisy pojawiły się i w tunelu z przejściami na poszczególne perony.

Do tych wątpliwych wartości dzieł domorosłych plastyków doszły jeszcze wrażenia zapachowe. Po wejściu do tunelu człowiek

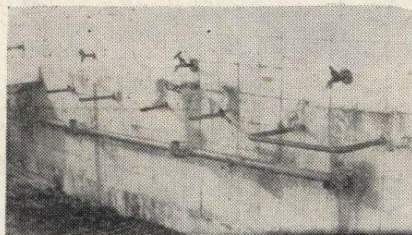
zaczyna się zastanawiać czy czasem nie trafił do kloaki, bo to wandalom najwygodniej zejść z peronu o kilkanaście schodków niżej i za winkiem zrobić to co się zwykle robi w ustronnych, specjalnych miejscach. Coś im się pokrzyło — widocznie doczytali się, że Japończycy wypalali na ekranie, na widowni zaczyna pachnieć jaśminem, kadzidłem itp. Wandale zapominają, że w niczym i nic u nich nie przypomniał flakonu perfum oraz o tym, że podróżni woleliby ich odechodów nie wahać. A prawdę mówiąc to do tej pory nikogo z tych dowiecniaków nie schwytano. Warto by zmusić ich do tego, aby odnawiali zniszczone ściany i uprzętneli posadzki. (St.)

Co wy na to?

CHULIGAŃSTWO CZY GLUPOTA?



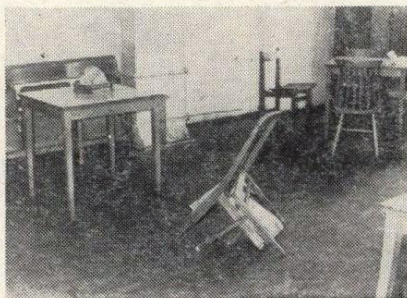
Na tym prysznicy ktoś wypróbował swoją siłę.



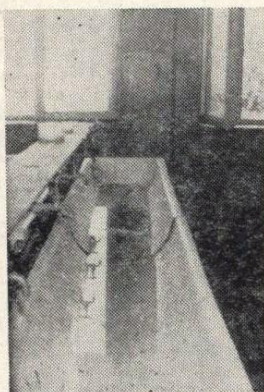
Po umywalkach potłuczonych przez pracowników wydziałów narzędziowych pozostały tylko wsporniki.



Połamany sprzęt w świetlicy wydziału pomp i sprężel.



FOT.: M. PŁASZCZEWSKA



W łazience używanej przez pracowników wydziału obróbki pokryciowej w ten oto oryginalny sposób „przysionięto” kabiny z prysznicami.

Przeciętnie w czasie tylko jednej doby w zakładzie w pomieszczeniach socjalnych i higienicznych zostają uszkodzone lub skradzione: jedna umywalka, dwie muszle klozetowe, trzy — cztery sedesy, pięć sitek prysznicowych, jedna bateria umywalkowa, sześć kranów, dwa zamki drzwiowe główne, trzy — cztery zamki okienne, 0,02 m² boazerii kafelkowej, 0,03 m² lamperii olejnej, trzy — cztery oprawki żarówek, dwa wyłączniki światła.

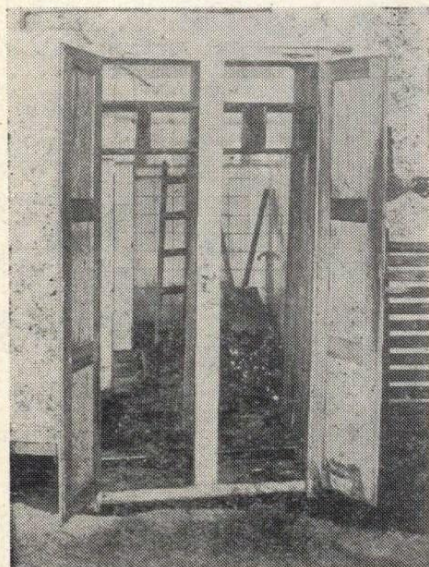
Na terenach otwartych ulega dewastacji i zaśmieceniu: 0,5 ha trawników, 0,02 ha terenów zalesionych i zadrzewionych.

Pracownicy tłuką bądź gubią około 300 butelek na wodę mineralną, 60 butelek na kwas chlebowy.

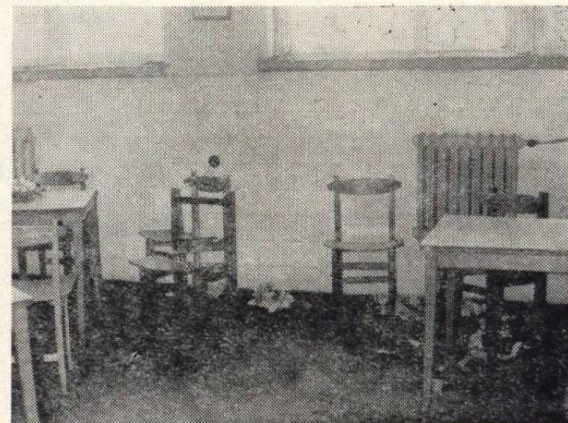
W ciągu tylko jednej doby straty wynoszą 2.345 zł, w ciągu roku około 840 tysięcy zł.

Jest to cena jaką płacimy za obojętność wobec objawów wandalizmu i chuligaństwa, tolerowanie tych, którzy nie umieją i nie chcą nauczyć się korzystania z urządzeń socjalnych.

Z. M.

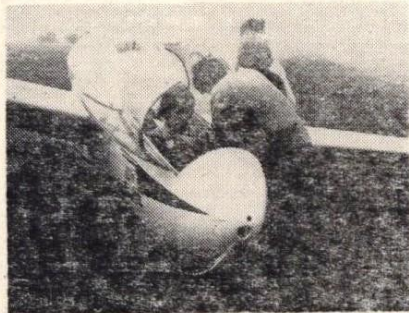


Pracownicy wydziałów motocyklowych mają zbyt wiele pasty do mycia rąk — jej nadmiar przeznaczają na zatykanie otworów odpływowych.



Tak wygląda świetlica wydziału pomp i sprężel po przerwie śniadaniowej.

Na lotnisku



Na chwilę przed startem.

Fot: archiwum



Ci, o których pamiętamy

CZESŁAW MARZEC

W roku 1960, gdy przybył na salę treningową, niezaradny ale obdarzony siłą chłopiec, ówczesny trener boks powiedział: „synku z ciebie to nie będzie”.

Te słowa właśnie mnie zdopingowały i postanowiłem intensywnie ćwiczyć — mówi CZESŁAW MARZEC, z którym przeprowadziliśmy rozmowę.

„Chrzest bojowy” przeszedł w pierwszym kroku bokserskim w Świdniku. Pasja i zawziętość z jaką uprawiał boks sprawiły, że już w 1963 roku dwukrotnie reprezentuje w wadze średniej barwy Polski w meczach juniorów z NRD i Węgrami. „Jak mi było żal tej przegranej walki z Niemcem, ale pokazała mi ona jak jeszcze wiele muszę się uczyć. Z Węgrem już poszło lepiej — wygrałem.

W 1964 i 1965 r. zasadnicza służba wojskowa i start w barwach Lublinianki. Do dziś kibice pamiętają walkę Marzec (Lubli-

nianka) — Steciuk (Avia), która rozegrała widowisko do „czerności”. Po odbyciu służby wojskowej jak przysłało na wychowanka klubu wraca do Avii. Walczył obok takich zawodników jak: T. i H. Góralski, B. Wilk, J. Sokołowski, J. Berejowski, E. Wojtalik, S. Mynek, H. Warchalowski, A. Lewosz, T. Scibior, W. Furmankiewicz. Zawsze ambitny, zawsze oddany drużynie, gdy chodziło o punkty bez względu na to, jakiego przeciwnika miał przeciwko sobie. Przed każdym „nie pękał”. Nie obce mu były pięści Guzińskiego, Słowa-

22 MILIONY KIBICÓW NA STADIONIE.

Największy węgierski kompleks sportowy, budapesteński Népstadion, dzierży nie lada światowy rekord. Oto w ciągu 22 lat istnienia tego stadionu przez jego trybuny przewinęło się ponad 22 miliony kibiców. Przeciętna wynosiła milion rocznie i taniego zamknięcia. Obecnie po 22 latach stadion poddawany jest generalnemu remontowi. Wprawdzie węgierscy piłkarze nie notują aktualnie takich sukcesów jak przed laty i na najciekawszych nawet meczach stadion nie

kiewiczza, Walickiego, Gugniewicza mimo, że zachodziła nie raz konieczność zrzucenia lub zdołbycia niezbędnych kilogramów do wagi. Choroba w 1971 r. przerwała uprawianie boks. Pozostał zapomniany przez kolegów i działaczy, i nie znalazł się nikt — mówi ze smutkiem Czesław Marzec — kto już nie z symbolicznym kwiatkiem, ale ze słowem otuchy przyszedłby do szpitala. Nadrobił to zarząd klubu Avia, którego przedstawiciele wręczyli upominek, serdecznie dziękując za godne reprezentowanie barw klubu. Ambicja i zażyłość wykazana również w pracy zawodowej powoduje, że po uzyskaniu zawodu jest cenionym pracownikiem w zakładzie i dlatego o nim wspominamy.

S. J.

Ciekawostki ze świata sportu

jest wypełniony do ostatniego miejsca, to jednak działacze mają nadzieję, że niedługo już wróci do nich znów „złota era”. W związku z tym, trybuna budapesteńskiego stutysiecznika zostanie powiększona co najmniej do 120 tys. miejsc. Stadion był tak projektowany, że istnieje możliwość stosunkowo łatwego i taniego powiększenia trybun nawet do 150 tys. miejsc.

REHABILITACJA MISTRZA

Zanosi się na to, że 20 lat po śmierci pozbawionego medalu Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 r. triumfatora dziesięcioboju Indianina Jima Thorpe (USA), zostanie on wreszcie zrehabilitowany. Wieloletnie starania jego córki zyskały poparcie kilkunastu senatorów amerykańskich i niebawem ma zostać podpisany akt rehabilitacyjny. Thorpe zdyskwalifikowano za to, że podobno otrzymywał 60 dolarów za grę w baseball. Zamiast niego w Sztokholmie złote medale otrzymali: Szwed Hugo Wislander i Norweg Ferdynand Blew.

Zawodnik szwedzki zawsze twierdził, że jednym prawowitym zdobywcą złotego medalu był Thorpe.

Thorpe był nie tylko wspaniałym lekkoatletą i baseballistą, ale także grał znakomicie w rugby i hokeja na lodzie. W USA w 1950 r. uznany został za największego sportowca pierwszej połowy obecnego wieku.

AKCJA WZROST

Sofijska redakcja największego bułgarskiego pisma sportowego Narodensport za pośrednictwem telewizji ogłosiła wielki zaciąg na wysokich chłopców i

dziewcząt, którzy chcieliby grać w koszykówkę. Apel spotkał się z szerokim odzewem. Zgłosiło się ponad 300 chłopców i dziewcząt, którzy nie mając ukończonych 16 lat dysponowali nieprzeciętnym wzrostem. Wśród kandydatów było 90 chłopców mierzących ponad 2 metry i 10 dziewcząt ponad 180 cm.

700 LAT AMSTERDAMU

W sierpniu w Amsterdamie będzie obchodził bardzo uroczyste 700-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbędzie się wielki turniej piłkarski. Organizatorom udało się za bardzo wysoką cenę pozyskać do startu hiszpański klub FC Barcelona, w którym jak wiadomo występuje największy piłkarz holenderski Johan Cruyff. Drugim zagranicznym uczestnikiem będzie belgijski RWD Molenbeek w którym występuje inny świetny piłkarz, bohater mistrzostw świata w RFN obrońca Haan. Barw Holandii w tym turnieju bronić będą Ajax Amsterdam i Feyenoord Rotterdam.

KLUBY AMERYKAŃSKIE KUSZĄ NAJLEPSZYCH PIŁKARZY.

Piłkarz nożna zaczyna w USA robić coraz większą karierę. Eksperyment nowojorskiego klubu Cosmos z „zakupem” słynnego Brazylijczyka Pele przeszedł najśmielsze nawet oczekiwania. Dzięki grze Pelego frekwencja na meczach Cosmosu wzrosła nawet trzykrotnie. Obecnie kluby amerykańskie starają się pozyskać czołowych zawodników europejskich. Kuszące propozycje finansowe otrzymał grający w FC Barcelona Holender Cruyff oraz najlepsi piłkarze RFN Beckenbauer i Netzer.

SIKAWKĄ PO OCZACH

Na teren pływalni przyszedłem dosyć wcześnie. Wolna sobota. Żar letniego nieba. Człowiek szuka jakichś krzaczków, chłodu gdzie mógłby się rekreować i rekreować. Ponieważ dopiero dysponuję wózek dziecięcy przyjeżdżam na basen w zupełności zaspakajając moje ambicje. Oprócz mnie było tam jeszcze paru pracowników koncepcyjnych, jeden weteryniarz, kilku przedstawicieli przodującej siły narodu — w sumie kilkadziesiąt osób! Elity towarzyskiej nie było, wyjechała na jeziora lub do siebie. W połowobasenowych warunkach rozpocząłem najpierw degustację obfitej wałówki, gdy nagle od strony wód doleciał rozpaczliwy głos:

— Wodę spuszcza! —

I wtedy się zaczęło! Żar letniego dnia. Chęć wypoczynku, a tu w ramach twórczej inicjatywy ktoś zarządził spuszczenie wody z niekiego basenu. Dwóch podtatuiowanych panów z brzuszkami świadczącymi o stabilizacji życiowej, patrząc w błękit basenowej toni, oświadczyło autorytatywnie, że woda jest zarażona dudem i dobrze, że spuszcza ją.

W tym momencie jakiś sepieliący głos obwieścił wszystkim, że są niepożądani w wodzie. Każdy patrzył zdziwiony na najbliższego sąsiada, a ktoś dodał z przekąsem, że pewnie chodzi o to, by w wodzie znaleźć jakieś zwłoki! Sensacja wisiała w powietrzu. Zresztą nikt nie zwracał uwagi na belkot zdezolowanych basenowych głosników. Było to wołanie na pustyni (no może park plus kilkadziesiąt osób). W tym czasie specjalny pracownik coś tam przekręcił i po pół godzinie stwierdzono nagle, że woda w szybkim tempie znika gdzieś w labiryncie przewodów kanalizacyjnych. Nikt nie zwracał uwagi na ten drobny i uciechom wodnym nie było końca. Jak zwykle na ochotnika wrzucano do wody mniej śmiałych obywateli, ale to nie było to! Fala była znacznie mniejsza i utonął byłoby trudno nawet bardzo chcącemu.

Lustro wody osiągnęło wysokość pomiędzy kostką a kolanem przeciętnego użytkownika basenu. Tłum mimo nawoływania z głośnika nie zmniejszał się. Do akcji wkroczyli rewolwerowcy!



Nie nie wskazywało na to, że za chwilę woda zniknie z niekiego basenu.

Fot: Z. Karpiński



Zaczęli od najmłodszych. Szarpali za uszy, popychali do drabinek. Przodował w akcji porządek wielki, rudy blondyn przypieczętowany przez słońce na czerwony machoń. Chciał nawet rzucić o brzeg basenu ciotkę kolegi, obywatelkę wzrostu

nikczemnego, lecz bogatą w atrybuty kobiecości.

Brutal wyczuł pewnie, że to nie seksolatka i z galerią kazał jej spływać z wody. Mój przyjaciel Karol, gdy zobaczył przez mgłę kilku piwek co się dzieje, skrzyknął kilku swoich kompanów i naprzędę stworzył komitet społecznego napelniania basenu własnym sprzętem.

boką wodę nikt nie wypłynął bo tam mogło wciągnąć.

Do akcji wkroczył lisy szatyn z wasserkanonem w ręku (popularna sikawka). Mijając chodnik wokół niekiego zaczął silnym strumieniem wody dawać po oczach najtwardszym zwolennikom kąpiei, którzy pozostali w basenie. Akcja była skuteczna. Wszyscy zaczęli w panice porzucać zajmowane pozycje. Wtedy personel basenu przystąpił do generalnego ataku. Belkotliwy głos przez głośnik obwieścił, że opuścić należy także trybunę, a zachęcony tym sikawkowy ponownie dał opalającym się po oczach. Przez głośnik wyjaśniono, że sikawkowy może poprawić i dodano, że w związku z tym lepiej pójść na trawę obok brodzika dla dzieci. Wszyscy byli wzruszeni. Wzruszenie to udzieliło się nawet kierownikowi obiektu, który przebiegając, w pewnym momencie splunął, co wcale nie było wymierzone przeciwko klientom, tylko tak sobie, bo gardło człowieka może zerwać tym wyjaśnianiem, kto, po co, dlaczego, kazał spuścić wodę!

Potem kierownik napisał kartkę, którą zostawił u bramkarzy wypuszczających na teren obiektu. Z kartki wynikało, że sanepid jest... i kazał spuścić wodę, ale przeciętny obywatel powinien przyjść na teren, bo bez wody taniej (3 zł) i także można się opalić. Jednemu turyście z krajów arabskich to odpowiadało, gdyż żywot pędził w rejonach pustynnych, gdzie woda jest dopustem bożym i długo trzeba molestować Allacha, by kilka litrów spuścić co parę lat.

Zresztą oranda i woda stolowa — ciepła (dla uniknięcia przeziębienia) były w basenowej kawiarni o dziwnej nazwie „Błękitna”. W sumie na brak wody nie można było narzekać. Okazało się w toku akcji, że lisy szatyn z wężem jest także chloratorem (bardzo ważny współczesny zawód). Zawód ten

polega na rytmicznym wyrzucaniu z pojemnika metalowego jakiegoś białawego proszku, który śmierdzi podobnie jak chlor. Część osób nie poznała się po co wysypują ten biały proszek, ale byli wyczynowiercy, dziś pan z pokaznym brzuskiem powiedział, że to chyba dla odkrycia linii papilarnych, bo on ogląda często kryminały w tv i taką robotę to widział. Prawdopodobnie miał ten człowiek rację. Chodziło o wykrycie śladów ludzkiej głupoty, która doprowadziła do zamknięcia basenu na okres dwóch świątecznych dni przeznaczonych na wypoczynek pracowników zakładu.

Jeżeli nawet maczał w tym palce sanepid, to nie umniejsza sprawy, bo sanepid wyjechał, a my zostaliśmy sam na sam z upałem i pustą nieką basenu!

Zdzisław Karpiński

głos
SWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie:

STANISŁAW STRELNIEK
redaktor naczelny
przewodniczący kolegium
WŁODZIMIERZ LORENC
zastępca przewodniczącego
MALGORZATA TARNOWSKA
sekretarz redakcji
MIECZYSLAW KRUK
redaktor techniczny

ZDZISŁAW KARPINSKI
redaktor rozgłośni zakładowej
Andrzej Bogusz, Jerzy Drumlowski, Henryk Kamiński, Zdzisław Mazur, Aleksander Mitrega,

Adres redakcji: 21-045 — WSK
Świdnik k. Lublina tel 120-61
wewn. 249

Drukarnia zakład, WSK-Świdnik
WSK-S z. 1030 12.08.75 r. 2.000 K-6